

O Polskości Zaolzia

Data publikacji: 18.03.2012 7:00

Gościem kolejnego spotkania w Książnicy Cieszyńskiej z cyklu Zaolzie Teraz był Mariusz Wałach, przedsiębiorca uhonorowany prestiżowym tytułem "Przedsiębiorcy roku 2010 w Czeskiej Republice", który wraz z braćmi założył firmę Walmart. Spotkanie zatytułowane "Nie lubię słowa Zaolzie" prowadził redaktor Mirosław Sokół, dziennikarz i producent telewizyjny, autor cyklicznych programów o tematyce zaolziańskiej na antenie TVP Polonia i TVP Katowice.

Jak zwykle przedstawiono sylwetkę gościa sięgając nie tylko do czasów jego dzieciństwa, ale także rodzinnej historii i przodków. Jego pradziadek, Andrzej Wałach był bowiem wybitną postacią drugiej połowie XIX wieku w Bystrzycy. Był prostym rolnikiem, jednak oprócz pracy na roli bardzo dużo robił dla lokalnej społeczności. Założył Kółko Rolnicze, kasę, był głównym organizatorem Macierzy Szkolnej w Bystrzycy. Prowadził też bibliotekę. Pisał zapiski przepięknym polskim językiem. – **Skończył tylko cztery klasy szkoły powszechnej, a jak czytam jego raporty z posiedzeń Kółka Rolniczego to aż łza w oku mi się kręci** – mówił Mariusz Wałach dodając, że literacki język polski wówczas był tym językiem, którym ludność w Bystrzycy posługiwała się na co dzień.

Mariusz Wałach w rozmowie z Mirosławem Sokół opowiedział także ciekawe historie rodzinne, jak ta, że w domu jego pradziadka mieszkał będąc przejazdem w Bystrzycy marszałek Józef Piłsudski. Wspominając dzieciństwo Mariusz Wałach opowiedział jak tańczył w zespole „Rytmika” a później „Olza”. Podkreślał też że wiele zawdzięcza rodzicom, którzy wychowując go wpoili mu nadrzędne wartości z polskim patriotyzmem i religią włącznie.

Gość musiał oczywiście ustosunkować się do tytułu spotkania. Wyjaśnił że nie lubi słowa Zaolzie, gdyż generuje ono podział. – **Przecież Śląsk Cieszyński ma około tysiąc lat, a jego przedzielony granicą został raptem 92 lata temu. – Ten teren przez wieki kształtował się jako polski. Nie lubię, jak ktoś mówi, że my mamy własną, zaolziańską kulturę. odcinając się od kultury polskiej zamykamy się w takim małym, zaolziańskim skansenie** – powiedział Mariusz Wałach, dodając, że absurdem jest dla niego gdy czyta, że Kiedroń, Morcinek, czy Hadyrna urodzili się na Zaolziu. – **Jakim Zaolziu? Przecież w tysiąc osiemset którymś roku nie było żadnego Zaolzia. Oni urodzili się na Śląsku Cieszyńskim. Poza tym jeśli ktoś mówi, że my, zaolziacy, różnimy się od Polaków, to ja się pytam jaka w takim razie jest definicja Polaka? Na przykład w mojej rodzinnej Bystrzycy do II wojny światowej językiem urzędowym był język polski, mimo, że to były Czechy. Jak nauczyciel czeskiej szkoły zaproponował, by język urzędowy by chociaż pół na pół, zarówno polski, jak i czeski, to ówczesna rada gminy się na to nie zgodziła.**

Sporo też rozmawiano o tym, czy trudno jest, mieszkając po czeskiej stronie granicy, być Polakiem. Mirosław Sokół wypytywał Mariusza Wałacha, jak czuł się jako Polak w Pradze, gdy odbierał nagrodę jako najlepszy czeski przedsiębiorca. – **Trudniej jest być Polakiem tu, u siebie w domu, niż w Pradze** – przyznał Mariusz Wałach wyjaśniając, że jako Polak mieszkający na Zaolziu pokazując swą polskość z zupełnie innymi problemami spotyka się na swej rodzinnej ziemi, a z zupełnie innymi w głębi Czech czy Polski. – **W centralnej Polsce, a co dopiero w Czechach, ludzie nie wiedzą, nie znają naszej historii** – wyjaśniła Mariusz Wałach. – **Podobno w Pradze jakaś dziennikarka z polskich mediów rozmawiając z Panem była zdziwiona, że tak świetnie mówi pan po polsku** – przypomniał Mirosław Sokół. Mariusz Wałach przyznał, że faktycznie takie sytuacje się zdarzają. – Ja mam wtedy dla takich jedną odpowiedź: Pan też sobie nieźle radzi....

Sporo głosów padło także z sali. Na przykład Bronisław Walicki zapytał, jaka jest rola biznesu, przedsiębiorców dla polskiej społeczności na Zaolziu. – **Biznes to kasa. Ma o tyle znaczenie, że jak będziemy mieli kasę, to nie będziemy musieli wyciągać ręk do rządu po fundusze na naszą działalność** – odpowiedział bohater spotkania. Z kolei Józef Swakoń zauważył, że określenie mniejszość narodowa jest w stosunku do Polaków mieszkających na Zaolziu niezbyt trafne. – **Faktycznie to kolejny termin, którego bardzo nie lubię. Bo jaką my jesteśmy mniejszością narodową żyjąc i wychowując swe dzieci według tradycji i na ziemi naszych przodków?**

Jeszcze niedawno w takiej Bystrzycy nas była większość – zauważył Mariusz Wałach proponując, że raczej powinniśmy po prostu wszyscy, po obu stronach granicy czuć się Cieszyniakami. Ustosunkował się także do spektaklu 'Cieszyńskie Niebo'. Uznał go za przedstawienie świetnie wyreżyserowane, które jednak poprzez przesadną poprawność polityczną doprowadziło do pokazania nieprawdy. – **U mnie we wsi byli sami Polacy, dwóch Niemców, trzech Czechów i dwunastu Żydów. To nieprawda, że od zawsze te cztery narodowości się na tym terenie w równym stopniu mieszały** – zauważył Mariusz Wałach.

Pod koniec dyskusji dyrektor Książnicy Krzysztof Szelong zauważył, że polski na Zaolziu coraz bardziej utożsamiany jest z góralskim. – **Obawiam się, czy to nie jest taka poczekalnia przed poczuciem należności do innego narodu...** – wyraził swe obawy Krzysztof Szelong. Zapytał też co Polacy z prawego brzegu mogą zrobić dla swych rodaków z lewego brzegu Olzy. – **Przestańcie chodzić 'na Czechy'. I więcej takich spotkań, jak te, żeby ludziom uświadomić. A Warszawiakowi może trzeba nie mówić o Zaolziu, ale o całym Śląsku Cieszyńskim, którego tylko część jest w Polsce** – wyliczał Mariusz Wałach.

Józef Swakoń zauważył natomiast, że młodzież z polskiej szkoły w Czeskim Cieszynie należałoby włączyć do szkolnych rozgrywek sportowych szkół naszego powiatu. Na koniec głos zabrała Roma Rojowska z Klubu Kobiet Kreatywnych również na temat młodzieży. Sama od niedawna realizuje projekt zakładający współpracę młodzieży z obu części Cieszyna. Uważa, że koniecznie trzeba postawić na współpracę młodzieży z obu części miasta, a także zastanowić się, co Cieszyn ma młodzieży do zaoferowania, by zechciała tu zostać. – **Bo patrząc na statystyki, choćby na małą notkę w Głosie Ziemi Cieszyńskiej, że w ciągu ostatnich dwóch lat straciliśmy w Cieszynie prawie dwa tysiące osób widzimy, że za chwilę nie będzie komu walczyć o tożsamość na Śląsku Cieszyńskim. Poza tym często słyszę, jak młodzi ludzie mówią, że przeszłość ich nie obchodzi** – z żalem stwierdziła Roma Rojowska przekonując, że to właśnie na pracy z młodzieżą należy się skupić, by mieć komu przekazywać wszelkie ważne dla nas wartości.

(indi)